



## Orędzie, 25 lipca 2002r.

„Drogie dzieci!

Dziś raduję się razem z waszym patronem i wzywam was, do otwarcia się na wolę Bożą, aby wzrastała wiara w was samych i w ludziach, których spotykacie w swojej codzienności. Kochane dzieci, módlcie się dotąd, dopóki modlitwa nie stanie się dla was radością. Proście waszych świętych patronów, aby pomogli wam wzrastać w miłości do Boga. Dziękuję, że odpowiedzieliście na moje wezwanie”.

## Święci Opiekunowie

W ostatnim orędziu przekazanym w 21. rocznicę objawień Matka Boża potwierdziła swymi słowami wszystkie orędzia, które dawała nam w ciągu tych lat, podczas których szła wraz z nami jako przyjaciółka i Matka, prowadząca swe dzieci po drogach życia. Obiecuje nam modlitwę do Ducha Świętego, aby nas wspomagał i zwiększył naszą wiarę.

Dziś nasza Matka Maryja mówi, że jest z nami w dniu święta św. Jakuba, patrona parafii w Medziugorju i patrona pielgrzymów. Nieprzypadkowo św. Jakub został wybrany jako patron tej parafii 110 lat temu. Nie jest przypadkiem również – jak powiedziała Matka Boża w jednym z orędzi – że w 1933 r. na wzgórzu Krizevac został wzniesiony krzyż, dla upamiętnienia 1900 rocznicy śmierci Pana Jezusa. Nikt wtedy nie mógł przypuszczać, że tak wielu pielgrzymów będzie wchodzić na to wzgórze, aż do krzyża, aby zbliżyć się do Boga, aby umocnić swoją wiarę, zmienić życie, nawrócić się do Boga. Pan Bóg ma swoje plany, które dla nas, ludzi, często są niezrozumiałe, ale Jego ręka prowadzi wszystkich ku dobru i pewności. Parafianie wzniesli ten krzyż z miłością, ale Pan



Królowa Nieba i Ziemi

Bóg daje więcej niż my możemy Mu darować, by się odwzajemnić.

W tym orędziu Matka Boża potwierdza, że jest z nami, nie tylko Ona, lecz także nasz święty opiekun – patron i całe niebo. Mówi nam o więzi pomiędzy Kościołem pielgrzymującym, którym my jesteśmy, a Kościołem chwalebny, który stanowią święci i wszyscy ci, którzy wielbą Boga w wieczności. O tej prawdzie mówi także Katechizm Kościoła Katolickiego: „Ponieważ mieszkańcy nieba, będąc głębiej zjednoczeni z Chrystusem, jeszcze mocniej utwierdzają cały Kościół w świętości. Nieustannie wstawiają się za nami u Ojca. Ich przeto troska braterska wspomaga wydatnie słabość naszą” (KKK 956). *Kontemplują oni Boga, wychwalają Go i nieustannie opiekują się tymi, których pozostawili na ziemi* (KKK2683). Możemy i powinniśmy prosić ich, by wstawiali się za nami. Święta Tereska od Dzieciątka Jezus mówiła: „moim niebem jest, by czynić dobrze na ziemi”.

Ponieważ istnieją święci i opiekunowie, którzy żyją w przyjaźni z Bogiem i kochają ludzi, nasze życie na ziemi ma sens. Oni tworzą most pomiędzy ziemią a niebem. My modlimy się do świętych, aby pomagali nam, aby wyprosilili nam od Boga to, co jest nam najbardziej potrzebne, aby nas chronili i prowadzili do Boga. Oni troszczą się o nas, bronią nas, uwalniają i uzdrawiają, wstawiają się za nami i zawsze są dla nas. Tylko oni znajdują sens

życia i drogę, która do życia wiecznego prowadzi, wiedzą jak żyć. Święci opiekunowie zapraszają nas, byśmy byli dobrzy dla siebie nawzajem, zachęcają nas, byśmy się pojednali i przebaczyli jedni drugim. Być świętym to znaczy pragnąć całym sercem przyjaźni z Bogiem. Kiedy bierze się na poważnie słowa Pana Jezusa i przykazania Boże, wtedy zaczynamy rozmawiać z Bogiem poprzez modlitwę. W ten sposób pozwalamy Bogu wejść w nasze życie, aby mógł nas przemieniać, tak jak uczy nas Matka Boża przez te wszystkie lata.

Program naszego życia jest świętość. Miarą naszego życia jest świętość. Wszyscy jesteśmy zaproszeni do świętości, powtarza nam to wielokrotnie także i nasz Papież Jan Paweł II. Ponownie Maryja zaprasza nas na drogę modlitwy i prowadzi nas do Boga. Modlitwę jako potężny środek nasza Matka wkłada nam do rąk. Wszystkie Jej objawienia, słowa, orędzia, są środkiem, a nie celem. Także modlitwa jest środkiem, a nie celem. Celem jest spotkanie z Bogiem żywym. Dlaczego nie brać wszystkiego, co Pan Bóg daje nam przez naszą Matkę z Nieba? Posłuchajmy zaproszenia Jej macierzyńskiego serca, w którym jest miejsce dla każdego człowieka.

Maryjo, Matko nasza, dziękuję Ci dziś za Twoje słowa, znów te same, lecz zawsze nowe, bo pochodzące z Twego matczynego serca. Dziękuję za to, że mogę wierzyć w Twoją żywą obecność wśród nas. Dziękuję, ponieważ nie chcesz zostawić mnie w moim spokoju, zbudowanym o własnych siłach, ale chcesz dać mi pokój, który znajduje się w Twoim sercu zanurzone w Bogu. Proszę Cię za wszystkimi, którzy są daleko, zagubieni na drogach świata. Za wszystkimi, którzy zbłądzili, którzy nie mogą wierzyć i zbliżyć się do Boga. Polecam Ci zrozpaczonych, biedaków, opuszczonych. Przede wszystkim, Maryjo, wyciągnij swe ręce nad młodymi, aby stali się solą i światłem tego świata, jak prosi nasz Papież Jan Paweł II. **Pobłogosław Maryjo**, wszystkich młodych, którzy w tym roku spotkają się w Kanadzie i w Medziugorju, aby szukać Boga we własnym życiu i w sercu. Amen.

o. Ljubo Kurtović

# Z Życia Kościoła

## Chrześcijańska radość

*„Przed wszystkim noście chrześcijańską radość w waszych sercach; radość, która wypływa z pogodnie przyjętej wiary, intensywnie pogłębiona przez osobistą medytację, studiowanie Słowa Bożego i nauczanie Kościoła. Aktywnie przyjętą w jedności z Bogiem w Chrystusie, w modlitwie i stałym praktykowaniu sakramentów, szczególnie Eucharystii i pojednania”.*

Jan Paweł II

### Uniesieni do nieba wraz z Maryją Wniebowziętą

1 listopada 1950 r. papież Pius II ogłasza dogmat o Wniebowzięciu Matki Bożej, czwarty w historii, po dogmatach o Boskim Macierzyństwie Maryi, o Jej Wiecznym Dziewictwie oraz o Niepokalanym Poczęciu. Do wydania dogmatu doszło na skutek wielu prośb, po uprzednim zasięgnięciu rady światowego Episkopatu, podobnie jak miało to już miejsce prawie wiek wcześniej, w przypadku dogmatu o Niepokalanym Poczęciu w 1854 r. Cechą obydwóch dogmatów jest to, że nie mają bezpośrednich podstaw w Biblii, ale opierają się z jednej strony na tradycji Kościoła, który przez wieki obdarzał wiarą i czcią te zalety maryjne, z drugiej zaś na „zmyśle wiary” katolików, czyli na powszechnym uznaniu tych prawd wiary przez cały Kościół.

**Czym dla naszej wiary jest dogmat o Wniebowzięciu?** Oto brzmienie definicji dogmatu: *Niepokalana Rodzicielka Boga, Maryja zawsze Dziewica, gdy upłynął czas Jej ziemskiego życia, została wniebowzięta z ciałem i duszą do wiekuistej chwały. Mamy zatem obowiązkiem wierzyć, że Maryja wraz z zakończeniem życia nie zaznała zepsucia śmierci, ale została zabrana do nieba i weszła do Bożej chwały w jedności Swej osoby, czyli z ciałem i duszą. Definicja ta znajduje logiczne uzupełnienie w encyklice Ad Coeli Regina, wydanej również przez Piusa XII cztery lata później, w której ogłasza się królewskość Maryi, potwierdzając tym niejako wzniosłość przyznanej Jej chwały.*

Tekst dogmatu nie mówi, czy Maryja umarła, czy też nie, ale posługuje się

ogólnikowym wyrażeniem – gdy upłynął czas Jej ziemskiego życia -, by nie wypowiadać się w tej kwestii. W teologii istnieje zresztą hipoteza, według której Maryja nie umarła, ale zasnęła, wstąpiła do wiekuistej chwały. Wyjaśnia to, dlaczego przed ustanowieniem Święta Wniebowzięcia NMP obchodzono Święto Zaśnięcia (Dormitio) Maryi. Przekonanie to opiera się na prostym rozumowaniu teologicznym i jest logicznym wnioskiem wypływającym z dogmatu o Niepokalanym Poczęciu: jeśli śmierć to skutek grzechu pierworodnego, a Maryja jest bez grzechu, w takim razie Maryja nie umarła.

**Dzisiaj jesteśmy w stanie dokładniej określić zagadnienie śmierci Maryi.** Hipoteza, jakoby Maryja nie umarła, wydaje się naiwna, a nawet deprecjonuje poniekąd Matkę Bożą. Ewangelie apokryficzne, czyli teksty, których Kościół nie uważa za natchnione, ale które są świadectwem dawnej wiary z pierwszych wieków, zgodnie przecież podają, że Maryja naprawdę umarła, śmiercią naturalną, w Jerozolimie, w obecności apostołów, i że została pochowana w pobliżu Getsemani.

Począwszy od V i VI w. mamy coraz liczniejsze świadectwa Ojców Kościoła: niemal wszyscy dopuszczają śmierć Maryi, lub przynajmniej wyrażają bardzo oględne opinie na ten temat. Aż do współczesnych czasów odnotowuje się praktyczną jednogłośnieść co do faktu, że umarła. Dzisiejsza teologia odkrywa doniosłe znaczenie śmierci Maryi: czy jako wierna uczennica Pana miała nie iść za Nim do końca i, podobnie jak Chrystus, wkroczyć w tajemnicę śmierci, aby, jak On, przejść ze śmierci do chwały Zmartwychwstania? W ten sposób śmierć ściślej łączy Dziewiczą Matkę z Jej Synem, dzięki czemu może Ona w pełni uczestniczyć w paschalnej tajemnicy śmierci i zmartwychwstania Chrystusa.

**Jakie znaczenie dla naszego życia religijnego ma tajemnica Wniebowzięcia Maryi?** Każe nam przede wszystkim mieć nadzieję w Boże zbawienie. Maryja Wniebowzięta jest świadkiem ostatecznej chwały, która nastanie na koniec czasu. Jest pierwszą z odkupionych, pełnym rzeczywistym zbawieniem, którego Bóg pragnie dla każdej duszy. Wielki teolog z zeszłego wieku, Karl Rahner, stwierdza, że Maryja uosabia to, czym Bóg

chciał uczynić człowieka na początku oraz to, czym Bóg uczyni człowieka na końcu. **Najświętsza Maryja Panna jest zatem obrazem człowieka spełnionego w Bogu,** ukazuje nam, czym, dzięki Bożej łasce, staniemy się w Królestwie Niebieskim. Maryja oczywiście góruje nad nami chwałą, nie tylko dlatego, że już jej dostąpiła, ale również dlatego, że my nie zostaniemy wyniesieni do chwały w tym samym stopniu, co Ona. Będziemy jednak z pewnością do Niej podobni, ponieważ łączy nas ta sama ludzka natura oraz fakt, że zostaniemy zbawieni przez tę samą zbawczą moc Chrystusa. Wniebowzięcie Maryi jest radosną zapowiedzią chwały, która stanie się także naszym udziałem, jest znakiem podtrzymującym naszą nadzieję, że i my, któregoś dnia, spełnimy się i przeobrazimy w Bogu.

**Wniebowzięcie Maryi zachęca nas również do ufego spoglądania w przyszłość.** Czas nie biegnie ślepo naprzód, ale zmierza ku wypełnieniu się Bożej chwały. Świat, choć zdaje się toczyć ku przepaści, nosi niezatarty znak Bożego zbawienia, które objawi się w pełni, na końcu, jak już objawiło się w Maryi. Historia nie kończy się w otchłani braku sensu, w ciemnościach nihilizmu; na końcu historii jest już kobieta wyniesiona do chwały wiecznej, jest już odkupiona ludzkość, jest już los każdego człowieka, który dokonuje się w Chrystusie, zamykającym w sobie wszystko.

**Stosunek chrześcijanina do przyszłości musi cechować się głębokim optymizmem.** Nie powinniśmy obawiać się tego, co szykuje nam przyszłość, wręcz przeciwnie, wyjdźmy na spotkanie przyszłości z pozytywną i ufną postawą, wyjdźmy na spotkanie Królestwa Bożego, wyjdźmy naprzeciw Matce Bożej obleczonej w chwałę niebieską. Niech Maryja będzie dla nas pewnością ostatecznego spełnienia, pewnością sensu historii; niech będzie impulsem do dobrego wykorzystania czasu, jaki Bóg nam przeznaczył, z zaangażowaniem i odpowiedzialnością, aby przybliżyć Królestwo Boże.

**Maryja Wniebowzięta jest darem dla nas.** Jest pocieszeniem w chwilach cierpienia i zagubienia, jest podporą dla naszej chrześcijańskiej nadziei. Zjednoczmy nasze życie religijne z Nią, która jest naszą chwalebłą Matką, módlmy się razem z Nią i razem z Nią idźmy po

drogach czasu. Maryja Panna jest z nami, Jej Wniebowzięcie nie oddała Jej od nas; przeciwnie, towarzyszy nam Ona w ziemskiej wędrówce i w głębi swej macierzyńskiej miłości czeka, aż się przed Nią znajdziemy, abyśmy cieszyli się Jej pięknnością, abyśmy uczestniczyli w Jej chwale, abyśmy wraz z Nią kontemplowali i wychwalali wspaniałość Boga, który zechciał podzielić się Swym Boskim życiem i Swą świętością ze wszystkim swymi dziećmi. Maryja jest pierwszą istotą wyniesioną do chwały; lecz obok Niej, w ściślejsz z Nią wspólnocie, każdy z nas znajdzie własne miejsce w chwale Niebios. Bóg nas kocha, pragnie, byśmy byli z Nim przeobrażeni, podobnie jak kochał, pragnął, by była z Nim i przeobraził Dziewicę z Nazaretu. Otwórzmy Bogu nasze serce, żyjmy radośni i pełni nadziei, wyjdźmy naprzeciw Maryi Wniebowziętej w wiecznej chwale.

*Massimiliano Curletti*

## Nie przegapmy wieczności!

*Wspomnienie o Marcie c. d.*

Tymczasem ksiądz w moim przekazaniu stał się już niezbędny. Ktoś wspominał o modlitwie o uzdrowienie. Żona zadzwoniła, krótko przedstawiła sprawę i równie krótką otrzymała odpowiedź: „*Będę się za nią modlił, jutro odprowadzę Mszę św. w jej intencji, pojutrze przywieźcie ją*”. Cuda się zdarzają i na taki cud liczyliśmy. Tymczasem była środa. Doszło do tego, że Marta wyszła ze Mszy Św., bo łęki się potęgowały, a po ich ustaniu Marta bardzo cierpiąc żaliła się, że jeżeli tak samo będzie jutro, to już tego nie wytrzyma. Wieczorem podczas odmawiania różańca musiałem ją przytrzymywać niemal siłą, coś ją odrzucało od modlitwy. Czwartek do południa był najgorszy, Marta jeszcze tym razem wytrzymała, ale nie mogłem już spojrzeć jej w oczy, była niemal zdruzgotana. Ale mieliśmy nadzieję. Po południu ruszyliśmy do kościoła. Wyjechałem dużo wcześniej, żeby zająć bez pośpiechu. W mieście ugrzęźliśmy w korku i to takim, że w ogóle przestaliśmy posuwać się do przodu. Pierwszy raz w życiu coś takiego mi się przytrafiło. Trudno było w tym wszystkim zachować pokój serca. W końcu udało się mi zawrócić i okrężnymi drogami w ostatniej chwili dojechaliśmy na czas.

Podczas modlitwy o uzdrowienie, w pewnej chwili ksiądz powiedział, że Pan Jezus uwalnia kilka osób z przekleństwa..., byłem zszokowany, miałem przeświadczenie, że mówił o Marcie, a może i o całej jej rodzinie? Potem ksiądz modlił się osobno nad Martą. Byłem przekonany, że Marta została uzdrowiona. Powiedziałem jej o tym po wyjściu z kościoła. Odpowiedziała mi krótko: „*Wiem o tym*”. Noc miała spokojną, wyspała się. **Tu chcę powiedzieć o jednej rzeczy.** Wiem, że narażam się na śmieszność, staję się może mało wiarygodny, ale muszę to napisać. Tej nocy szatan przyszedł do mnie. Widziałem go w pokoju, pod oknem, całą postać. Stał i patrzył na mnie nienawistnym wzrokiem. Choć wydaje się to niewiarygodne piszę to, dając tym swoje świadectwo, że on istnieje, jest osobą! Krzychałem z przerażenia. Jeżeli to on dręczył Martę wiem co czuła. Teraz już wiem też, że chrześcijanin powinien mieć taką wiarę, by nie bać się złego. Przecież jest to niegodne miana dziecka Bożego. Jeżeli czujemy się prawdziwie uczniami Chrystusa, mamy nawet obowiązek walki ze złym. Jezus dał swoim uczniom tę władzę i moc i nigdy nie wspominał by się go bać. To zły dzięki naszej wierze i modlitwie powinien się bać nas.

**Wracając do Marty;** w piątek, sobotę i niedzielę lekkie łęki pojawiały się jeszcze, ale coraz słabsze i coraz krócej. Codziennie wieczorem modliliśmy się na różańcu i modlitwami o uwolnienie i uzdrowienie, aby ustały całkowicie. W poniedziałek Marta wstała zadowolona wydawało się, że wszystko ustało, ale ja daleki byłem od radości – pozostawała jeszcze anoreksja. W sobotę i w niedzielę Marta nic nie zjadła, a nie chciała nawet słyszeć o jakichkolwiek lekarstwach, czy pójściu do lekarza. Zastanawiałem się dlaczego nie została uzdrowiona i z tej choroby? Rozmawiałem o tym z Martą długo i szczerze. Okazało się, że Marta nie uważa swojego niejedzenia za chorobę. Mówiła, że po prostu jej się nie chce jeść i czuje się z tym dobrze. Tłumaczyłem, że alkohol, dopóki uważa się tylko za smakosza, nie rozpocznie leczenia. Musi przyznać się sam przed sobą do alkoholizmu. Wiedziałem, mówili to lekarze, z którymi się kontaktowaliśmy, że w ten sposób Marta powoli zmierza do śmierci. Powiedziałem jej to. **Prosiłem, żeby przyznała się do choroby i zgo-**

**dziła na leczenie.** Obiecałem, że pojedziemy jeszcze raz na modlitwę. W końcu z wielką trudnością, jakby z umęczeniem i z rezygnacją przyznała, że jest chora na jadłowstręt. Może byłem okrutny, ale kazałem jej to powtarzać wiele razy. Zrobiła to i zgodziła się na leczenie. To było chyba w niedzielę wieczór. W poniedziałek rano czuła się dobrze, żadnych leków, poszła z żoną do kościoła, przyjechała Pana Jezusa, a po powrocie zdecydowała, że wraca do domu na kilka dni. Odradzaaliśmy, ale twierdziła, że chce pomóc mamie, że w jej domu jest jej miejsce. O 9.30 odprowadziłem ją na tramwaj. Mocno się przytuliła na pożegnanie, podziękowała i odjechała. Wcześniej prosiła żonę o telefon. O godz. 13.30 żona zadzwoniła do niej. Wszystko było w porządku, mówiła, że mama ją ciepło przyjęła, zrobiła sobie pranie i... zjadła dwie kanapki, co potem potwierdziła jej mama. Przez ostatnie 4 dni razem, nie zjadła 2 kanapek, a tu na jeden posiłek! Była radosna. Planowała nazajutrz spotkać się z nami. **Pół godziny później leżała martwa** na podwórku przed kamienicą. Wyskoczyła z okna 4 piętra klatki schodowej z przerażającym krzykiem. Kilka minut wcześniej jej siostra i mama wyszły z domu, Marta została sama. A tak bała się samotności i tego mieszkania. Co się wtedy wydarzyło? Możemy się tylko domyślać.

**Jaka była Marta u nas?** Cicha, pracowita, np.: nie dawała się wyprzedzić w zmywaniu naczyń, przygotowywaniu stołu do wspólnych posiłków, sprzątanii; bardzo uczynna, często wyprzedzała moje myśli np. zanim zaproponowałem herbatę, ona już ją niosła – posłodzoną i wymieszaną. **Za wszystko dziękowała,** a wieczorem otrzymywaliśmy specjalne podziękowanie za cały dzień, przytulała się i szła spać do swojego pokoju. Nie zauważyłem, by miała do kogoś nienawiść, złość, na nic nie narzekała, kochała swoją rodzinę. Nasze dzieci ją bardzo polubiły, choć musiały dzielić się nami z nią. Ja podziwiałem ją w znoszeniu tych wszystkich cierpień, z żoną cierpieliśmy razem z nią, bardzo się do siebie przez te dwa tygodnie przywiązaliśmy. Codziennie uczestniczyliśmy w Eucharystii, przyjmowaliśmy Pana Jezusa, uczestniczyliśmy w Jego cichej adoracji. Marta powierzyła Mu swoje życie, swoją wolę, tyle się modliła, w ostatnich dniach odmawiała codzien-

nie wszystkie trzy części różańca, sama zachęcała nas do modlitwy. Dwukrotnie byliśmy na modlitwie uwielbienia we wspólnocie Odnowy w Duchu Świętym, poznała tam wielu wspaniałych ludzi, którzy okazywali jej wiele serdeczności i cały czas pomagali nam. Chyba dzięki temu ustępował strach przed ludźmi. Na początku nie było nawet mowy o jakimkolwiek wyjeździe, nie bardzo nawet chciała wychodzić z domu, natomiast kilka dni przed śmiercią wyraziła ochotę wyjazdu do Medziugorja, były z żoną złożyć dokumenty na paszport. Powoli ustępowały inne choroby ciała. Był to najlepszy okres w jej życiu – żyła blisko Boga, odzyskiwała pokój, zaczęła się uśmiechać.

**Dlaczego więc tak się stało, dlaczego taką śmiercią?** Czyżby szatan zwyciężył? W tym moim obecnym cierpieniu spróbuję odpowiedzieć sobie sama na to pytanie. **Może Bóg dopuścił do takiej śmierci, aby przyszło opamiętanie.** Ona nie była tu niczemu winna. Winni jesteśmy wszyscy. Zamiast życia co najmniej w umiarkowaniu, w jedności i miłości do drugiego człowieka, jaką powinni żyć chrześcijanie, a nawet w pokucie do czego nawołuje Maryja w Fatimie, żyjemy egoistycznie, samolubnie, odgradzamy się od siebie nawet w rodzinach – ścianami, płotami, drzwiami i żaluzjami antywłamaniowymi, murami, chroniąc zdobyte kosztem drugiego człowieka bogactwo, adorując swoją mamonę, dla chwilowych przyjemności uciekamy w ułudne życie przed telewizorem, komputerem, popadając w różne -holizmy i -manie. **Nawet Jezusa Eucharystycznego zamykamy w kościołach za bramami i kratami,** najwyraźniej nie wierząc w prawdziwą obecność Boga. Przecież przełożonego w pracy lepiej traktujemy, chcemy przy nim się pokazywać. We współczesnym świecie zło stało się dobrem, a dobro jest śmiesznością, naiwnością. O dźwiganiu krzyża, nawzajem swoich brzemion, nawet nie chcemy słyszeć. Niektórzy kapłani do których się zwracałem zapomnieli o miłosierdziu, nie umieją błogosławić, modlić się nad chorymi. Błogosławieństwo kapłana jest błogosławieństwem samego Jezusa – o tym mówiła Maryja Królowa Pokoju w Medziugorju. Jakże trzeba się za nich modlić, to przecież oni kształtują naszą wiarę. Modlić się, modlić się, modlić się, nie narzekać, nie

złorzeczyć, każdy kapłan jest szczególnie umiłowanym synem Matki Bożej.

**Mama Marty była lekarzem,** teraz chora na alkoholizm, sama bez pomocy osoby, która posiadała by prawdziwą miłość Bożą, już z takiego życia się nie podniesie. Ojciec – nauczyciel, umiera gdzieś w innym mieście wyniszczony i opuszczony, ojczym zmarł w wielkim cierpieniu, 2 siostry, każda z dwojgiem dzieci ale bez mężów... Czy jest możliwe, aby nikt z nich w życiu nie spotkał prawdziwego chrześcijanina, który by im pokazał Boga? Czy można zatem winić rodzinę za śmierć Marty? A kto ich doprowadził do takiego życia? Ludzie cwańsi, sprytniejsi, bardziej bezwzględni, egoistyczni. To my. Czyż nie żyjemy nazbyt tym światem, dla chwilowych przyjemności, niewolnicy rzeczy materialnych, wygodnego życia, swojego dobrego imienia, zapatrzeni w siebie i co najwyżej w swoją rodzinę, czy wspólnotę zakonną, starający się wydrzeć od ludzi i od Boga jak najwięcej dla siebie. Zajęci „używaniem” życia nie patrzymy na świat oczami nadal cierpiącego Jezusa, serca skurczone, niezdolne zauważyć nawet obok siebie cierpiącego drugiego człowieka. Cierpiącej Marty nikt nie zauważał.

Śpiewamy: „*Panie, serce wielkie nam daj, zdolne objąć świat*”, modlimy się, ale żyjemy bez miłości, bez jedności, bez pokory. Wszyscy są winni, tak świeccy jak kapłani, sąsiedzi, znajomi, ja jestem winien, czuję się winien, za mało miałem cierpliwości..., popełniłem wiele błędów, nazbyt jeszcze wpatrzony w siebie. **Niech ta śmierć nie będzie daremna, niech nam wszystkim przyniesie opamiętanie.** Zło zawsze rodzi kolejne zło, zło które czynimy zawsze do nas powraca. Zwróćmy się do Boga, by On sam nas nawrócił z naszego zaślepienia, niech nikt nie mówi, że to go nie dotyczy, to pycha. Nie ma dróg bez wyjścia, nie ma życia przegranego. Pan nasz czeka, nie ma takiego zła, z którego nie wyprowadziłby dobra. Myślę, tak się i teraz stało. To nie była śmierć samobójcza, to była śmierć męczeńska, jak męczeńskie było jej życie pełne cierpienia, poniżenia, ale i przebaczenia i miłości. Ona obumarła jak obumiera ziarenko, by wydać wspaniałe owoce. **Niech ta śmierć nie będzie daremna, stańmy się jej dobrym owocem.** Módlmy się o to, by na tę rodzinę nie spłynęło kolejne prze-

kleństwo, ale niech ofiara Marty przyniesie błogosławieństwo, powrót do jedności z Bogiem, który nigdy nie potępią, ale jest przebaczeniem, pokojem, miłością, który sam jest najlepszym przyjacielem i lekarzem leczącym wszelkie rany. Kluczowym słowem wydaje mi się tu pokora. Pokornie stanąć w prawdzie samemu przed sobą w obliczu cierpiącego i kochającego mnie Boga. Zwrócić się do Maryi, ona wskaże i wyprowadzi na drogę właściwą – do Jezusa, do Boga. Z Nim można już tu na ziemi czuć się naprawdę szczęśliwym, radosnym, pełnym pokoju. Wiem co mówię, bo ja tak się czuję. Śmierć Marty zadała mi jedynie cierpienia, ale czyż Jezus nie obiecał też krzyża? **Mamy żyć nie dla siebie, ale dla Jezusa, dla Jego spraw,** a Jego sprawą nie jest dawanie ludziom różnorodnych przyjemności, to nie są błogosławieństwa, to daje szatan. Jezusa sprawą jest ratowanie ludzi od wiecznego potępienia, dlatego mamy pokutować, stać się ofiarą dla ratowania zaślepionych ludzi idących na wieczne potępienie. Tylko tym możemy pocieszyć jakże bardzo cierpiącego obecnie Jezusa. Przecież On żyje, odczuwa radość, smutek, cierpienie i... samotność w Tabernakulum. Myślę, że Jezusa nie ma kto obecnie pocieszać, Jego agonია trwa nadal, owszem jest nawet większa niż na Golgocie. Zastanawiam się teraz, czy odwzajemniam choć trochę Jego wręcz szaleńczą miłość do mnie? Czy moje serce jest poświęcone na tyle Jemu, Jego sprawom, na tyle czyste i pełne pokoju, że może w nim zamieszkać by wypoczywać? Czy na tyle dobrze się w nim czuje, że może ono być Jego Królestwem? Nie, nie mam się czym szcycić. Odczuwałem tak wielką gorzyc, nawet żal do Ciebie Panie, za tę, za taką śmierć, że bliski byłem zwątpienia. Do kogóż jednak miałbym pójść? Jeżeli miałbym kogoś winić, to siebie, zbyt lichym narzędziem jestem. Teraz znów przywracasz mi pokój i radość, dajesz takie poznanie, zrozumienie, że powinienem dziękować Ci Boże za to, że posłużyłeś się naszą rodziną i naszymi znajomymi, by doprowadzić Martę do Siebie. Nie znamy Twoich wyroków... Słyszałem, że Bóg zabiera człowieka w jego najlepszym momencie życia, tak by został zbawiony. Liczy się wieczność, nie chwila życia na ziemi. **To życie jest tylko próbą wydoskona-**

**lenia się w miłości.** Niewątpliwie Marta nawróciła się w ostatnich 2 tygodniach życia i być może odeszła w najlepszym momencie, w najlepszym czasie dla siebie i dla nas, byśmy i my jeszcze zdążyli się nawrócić. Myślę, że choć na ziemi panuje smutek, to całe niebo świętuje. Wita nową mieszkankę. Jej już jest dobrze, ona jest już w wiecznym szczęściu, jestem o tym przekonany. I oręduje za nami u Boga. Dziękuję Ci Marto, wiele Ci zawdzięczam. **Teraz wszystko w naszych rękach. Nie przegapmy wieczności!**

Stanisław

## Co Ty na to?

### Medziugorje – most dla młodzieży

Dziennikarz Martin Thurner porównuje współczesną młodzież do „mostu z Avionion”. W tym starym francuskim mieście, w którym niegdyś więziono papieża znajduje się pewien uroczy, choć niedokończony most. Pod nim przepływa rzeka Rodan. Już dawno zaczęto budowę mostu, lecz jego przęsła wciąż się jeszcze nie połączyły, a w środku pozostała pustka. Próbowano dokończyć budowę i połączyć przęsła, ale bezskutecznie. Dowiedziono, że **zbudowano złe fundamenty**, aby można było złączyć przęsła mostu.

**W taki sposób pisarz postrzega młodzież.** Uważa, że dzisiejsza młodzież nie ma prawdziwych fundamentów oraz, że potrzebuje pośrednika, aby pokonywać przeszkody i iść do przodu. Ów dziennikarz doszedł do istotnego wniosku, że w istocie potrzebujemy pośrednika. Potrzebujemy sternika, który przeprowadzi nas na drugi brzeg i zbuduje przęsło nad przeszkodami, które pojawiają się w naszym życiu. Potrzebujemy rodziców, nauczycieli, przyjaciół i księży..., bo człowiek nic nie może zrobić sam. Lecz przede wszystkim **potrzebujemy Jezusa Chrystusa**, przewodnika w drodze i **Matki Bożej** pośredniczki łask prowadzącej nas do Jezusa. Potrzebujemy odwagi, aby stanąć na drogach Bożych. Jezus mówi do apostoła Tomasza i do nas: Jam jest drogą, prawdą i życiem. Jeżeli odnajdziemy Go cóż może się stać? Czy pozostanie jeszcze miejsce na strach? Czy

pozostanie jeszcze miejsce na rozpacz i ciemną stronę życia? Obejmij Jezusa i razem z Nim buduj swoją przyszłość. Otwórz Mu drzwi, aby wszedł do twej duszy. Bądź mostem Jego łaski, miłości i dobroci. Niech płynie przez ciebie obfitość łaski Pana.

W Medziugorju tak często mamy okazję słuchać młodzieży, która przeszła na drugi brzeg. Tak, wielu z nich musiało porzucić złe fundamenty i zbudować nowe, ale udało im się, bo zrozumieli, że na złych fundamentach nie można budować lepszej przyszłości. Młodzież odczuła tu, że **ktoś za rękę prowadzi ją z absurdu w sens** i że, mogą być osobami kochanymi i pełnymi godności. Ta osoba w Medziugorju jest dla młodzieży doświadczeniem Boga żywego, a młodzież pod płaszczem Matki Bożej staje się Kimś. Młodzież odkrywa w Matce Bożej i Jezusie nadzieję. Gdy młodzież zostaje rozpalona przez Boski ogień wiary, nadziei i miłości dokonuje się w niej przemiana. Wtedy może pokonać nawet zniewolenie i uzależnienie.

**Faktem jest, że żyjemy w czasach**, które są bardzo poważne. Nie jest łatwo osiągnąć w życiu sukces. Kryzys jest odczuwalny wszędzie. Młodzież błądzi w poszukiwaniach. Wielu utraciło chęć życia. Brak jej odwagi i inicjatywy. Rodzicom, profesorom, przyjaciółom, księżom, wszystkim po kolei młodzież zarzuca, że przeszkadzają jej w drodze do szczęścia... Coś bardzo podobnego, drodzy przyjaciele, przeżył prorok Eliasz w Starym Testamencie. Pismo Święte mówi, że Bóg posłał prorokowi anioła, aby w jego biedzie i rozpaczynie nakarmił go chlebem, aby otrzymał siłę do życia. Bóg interweniuje podczas naszych poszukiwań i pragnie dać nam odpowiedź na nasze pytania. A Matka Boża jest odpowiedzią z Nieba na wszystkie nasze wątpliwości i poszukiwania. Młodzież wie o tym, dlatego też z radością udaje się do Medziugorja.

*o. Mario Knezović OFM*

## Wiadomości z ziemi błogosławionej

**W niedzielę 23 czerwca o 23.00, Matka Boża** za pośrednictwem Ivana przekazała nam wszystkim orędzie,

które jeszcze raz zachęca nas do nieprzerwanego błagania Boga o dar pokoju: „*Drogie dzieci, na początku objawień powiedziałam: „Pokój!, Pokój!, Pokój!” Również i dzisiaj moje kochane dzieci, wzywam was do pokoju. Razem z Matką módlcie się o pokój; o pokój w waszych rodzinach, o pokój na świecie. Jeśli nie macie pokoju, módlcie się! Módlcie się w rodzinach. Dziękuję wam, moje kochane dzieci, że odpowiedzieliście na moje wezwanie*”. Potem Najświętsza Matka odeszła w znaku świetlistego krzyża mówiąc: „*Idźcie w pokoju moje drogie dzieci*”.

**Doroczne objawienie widzącej Ivanki** – kiedy w maju 1985r. Matka Boża powierzyła Ivance 10 tajemnicę powiedziała jej także, iż przez całe życie będzie miała objawienie w dniu rocznicy objawień. Tak stało się również i w tym roku. Ivanka miała objawienie w swoim domu w obecności rodziny, męża i trojga dzieci. Objawienie trwało 6 min. Matka Boża przekazała następujące orędzie: „*Drogie dzieci, nie ustawajcie w modlitwie. Módlcie się o pokój, pokój, pokój*”. Matka Boża mówiła Ivance o pewnych, nowych szczegółach ze swego życia, była bardzo radosna i pobłogosławiła wszystkich swoim macierzyńskim błogosławieństwem.

**Z okazji XXI rocznicy objawień Matki Bożej** dzięki dobroczyńcom i przyjaciółom Medziugorja, którzy pragną zachować anonimowość, w sali spotkań żółtego budynku, postawiono figurki **św. Małej Tereski z Lisieux i św. Ojca Pio z Pietralciny**. Figurka Małej Tereski została wykonana specjalnie dla Medziugorja w samym Lisieux, a figura Ojca Pio jest dziełem Carmela Puzzolo, którego rzeźby i płaskorzeźby z brązu zdobią miejsca modlitewne w Medziugorju.

**Jelena Vasilj wychodzi za mąż.** 24 sierpnia 2002r. w Medziugorju Jelena Vasilj poślubi Massimiliano Valente. Życzymy jej, aby zawsze żyła w pełni sakramentem, którego celebrowanie się zbliża, kontynuując uwielbienie Boga w świętości rodziny. W szczególności jesteśmy wdzięczni jej za obecność na łamach naszego Pisma, któremu stale towarzyszy oddając do dyspozycji swoje przemyślenia i osobistą modlitwę.

**Od 1 do 6 lipca odbyły się VII międzynarodowe rekolekcje dla kapłanów**, w których udział wzięło 483 ka-

płanów, mówiących w 22 językach, z 36 krajów, w tym 100 Polaków. Tematem było zagadnienie: „**Kapłan w służbie wyzwalania i uzdrawiania** „.

Przez siedem dni wspólnie się gromadzili, modlili i sprawowali Eucharystię jednocząc się z ludem Bożym. W przedostatni dzień odprawili Drogę Krzyżową na górę Križevac pod przewodnictwem ojca Jozo Zovko, a w ostatnim dniu razem modlili się przy grobie o. Slavko Barbaricia, który rozpoczął te rekolekcje w 1996 r. pod opiekuńczym płaszczem Matki – Królowej Pokoju. O tym jak bardzo owocne są te rekolekcje mówi i ta nieoczekiwane duża liczba kapłanów, którzy przybyli na tegoroczne rekolekcje. Polecamy ich Waszym modlitwom.

Niniejsze spotkanie naznaczone było bolesną wiadomością o tragicznym wypadku drogowym naszych pielgrzymów, na Węgrzech. Na miejscu zginęło 19 osób, wśród nich 3 kapłanów, którzy jechali na rekolekcje, a 32 zostały przewiezione do szpitali. W wyniku obrażeń, po 23 dniach, jedna osoba – kierowca, zmarł w szpitalu. 2 lipca Msza św. wieczorna, której przewodniczył proboszcz medziugorski o. Branko Radosz sprawowana była w intencji pokoju dusz osób, które zginęły, o zdrowie dla rannych oraz za ich rodziny. Proboszcz również wystosował list kondolencyjny do oo. Franciszkanów do Stoczka.

Medziugorje, 2 lipca 2002r.

**Szanowny Ojcie Gwardianie, bracia Franciszkanie!**

**Wczoraj zaskoczyła nas i zaszokowała smutna informacja**, którą opublikowały chorwackie mas media na temat śmierci 19 pielgrzymów, którzy wyruszyli na pielgrzymkę do Królowej Pokoju w Medziugorju przed waszego klasztoru. Cała parafia Medziugorje i chorwacki naród jest zasmucony z powodu tej tragedii. Pragniemy z Wami podzielić Wasz ból. Przyjmijcie wyrazy szczerego chrześcijańskiego współczucia. Przekażcie wyrazy współczucia rodzinom i przyjaciółom osób, które zginęły w wypadku. Łączymy się z Wami na modlitwie.

**Dziś wieczorem 2 lipca wraz 450 kapłanami**, którzy uczestniczą w rekolekcjach w Medziugorju ofiarujemy Mszę św. wieczorną w intencji zbawienia dusz osób, które zginęły i będziemy się modlić o uzdrowienie rannych.

Wiemy, że nasze słowa nie mogą pocieszyć, tych którzy oplakują swoich bliskich dlatego będziemy się modlić, aby uczynił to Chrystus przez moc Swego słowa. A On mówi do nas: „*Błogosławieni, którzy płaczą, albowiem oni będą pocieszeni.*” **Niech pocieszy Was Jezus Chrystus i obdarzy Was siłą** nowego zwycięstwa do zmartwychwstania z bólu i smutku.

Ojcie Gwardianie raz jeszcze do Ciebie osobiście, do braci Franciszkanów, do rodzin osób, które zginęły, do przyjaciół Królowej Pokoju w Polsce i do całego drogiego nam narodu polskiego kierujemy wyrazy głębokiego współczucia. Niech błogosławi Was Jezus Chrystus za wstawiennictwem Królowej Pokoju.

*o. Branko Radoš OFM*

## Serwis Rodzinny

### Pan Bóg mnie ocalił

**Do ostatniej chwili nie byłam pewna**, czy pojadę na pielgrzymkę. W końcu zdecydowałam się jechać, ze względu na rekolekcje kapłańskie, które miał prowadzić w Medziugorju ks. Gabriel Amorth. Bardzo zależało mi na osobistej rozmowie z nim.

W niedzielę 30. czerwca, o godz. 6.00 była Msza św. w Stoczku połączona z nabożeństwem czerwcowym. Cieszę się, że wyruszymy w drogę pobłogosławieni Najświętzym Sakramentem, co nigdy dotąd mi się nie zdarzyło. Kiedy zostałam sama w kaplicy oparłam czoło o Tabernakulum dziękując za to błogosławieństwo i prosząc Pana Jezusa, by towarzyszył nam w podróży. O 7.15 wyruszymy w drogę pięknym, nowoczesnym autokarem. Jeden z kierowców, pan Kazimierz jest jednocześnie właścicielem pojazdu. Ma ujmujący sposób bycia i odznacza się wrodzoną uprzejmością. Ma jasne oczy, w których palą się wesołe iskierki i naturalny szczerzy uśmiech. W Lublinie i Dukli wsiadają pozostali pielgrzymi. Nie znam prawie nikogo. Jedzie z nami 4 kapłanów i brat zakonny, którzy mają uczestniczyć w rekolekcjach kapłańskich. Zaczynamy odmawiać różaniec. Pierwszą część odmówiliśmy w intencji Ojca Świętego i jego pielgrzymki do Ojczyzny. Część bolesną różańca odmawiamy ofiaro-

wując odpust za dusze wszystkich, którzy zginęli w wypadkach na drogach, którymi będziemy jechali. Nikt z nas nie podejrzewał, że modliliśmy się za nas samych.

**Pośród pielgrzymów rzuca mi się w oczy** śliczna 5. letnia Monika. Okrągła, uśmiechnięta buzia, wesołe oczy, długie, kręcone, związane w kucyk włosy. Jest śmiała, rezolutna, radosna. Dziwię się ogromnej ilości piosenek, które zna na pamięć. Umila nam podróż swoim dźwięcznym śpiewem. Jej mama siada obok mnie. Przemiła, skromna kobieta pełna mądrej macierzyńskiej miłości. Dowiaduję się, że Monika jedzie wraz z rodzicami i trzema starszymi braćmi. Wszyscy śpiewają i grają na instrumentach muzycznych. Stanowią rodzinną kapelę. Biorą udział w licznych konkursach i często wracają z nagrodami. Monika siedzi obok ks. Górskiego z Siedlec i śpiewa pieśni maryjne. Nie peszy się, jest b. odważna – zachwycające dziecko. Wszystkich napełnia wesołością. W drodze modlimy się i śpiewamy. Opowiadam pielgrzymom o historii kultu Najświętszego Serca Pana Jezusa i zachęcam do nabożeństwa pierwszych piątków miesiąca. Mówię o Fatimie i jak ważna jest modlitwa dzieci. Zachęcam do podjęcia również nabożeństwa pierwszych sobót miesiąca. Mówię o Rózi Celakównie i o intronizacji Serca Jezusowego w rodzinie. Po koronce do Bożego miłosierdzia opowiadam o św. Faustynie i o s. Bożym ks. M. Sopoćko. Jasno przedstawiam oficjalne stanowisko Watykanu w sprawie objawień w Medziugorju. Ponieważ Kościół zawsze zachowuje wielką ostrożność. Medziugorje nie jest oficjalnie uznane jako miejsce objawień Matki Bożej tak, jak np. Lourdes, jest uznawane jako miejsce kultu maryjnego, tak, jak np. Częstochowa, które jest miejscem modlitwy, a w którym nigdy nie było objawień.

Krótko mówię: o podstawowym orędziu: *pokój, pokój, pokój, pojednajcie się z Bogiem i pojednajcie się ze sobą nawzajem*; o tym, że Matka Boża nie mówi nic nowego czego, by nie było w Ewangelii, tylko przypomina o podstawowych prawdach wiary, o których się dzisiaj mówi niewiele lub prawie wcale, a mianowicie o rzeczach ostatecznych człowieka i działaniu szatana; przedstawiam „*pięć kamieni*” do walki z Goliatem naszych czasów: modlitwa

różańcowa, Eucharystia, Biblia, post, spowiedź św. Widzę, że ludzie słuchają z uwagą. Kiedy się ściemniło oglądaliśmy filmy. O 21.00 mała Monika podeszła do mikrofonu i odśpiewała Apel Jasnogórski. Była to ostatnia pieśń, którą odśpiewała Monika w swoim życiu.

**Dojeżdżamy do Budapesztu.** Na widok świateł miasta odbijających się w Dunaju rozlegają się głosy zachwyty. Zatrzymujemy się około 22.00 na Wzgórzu św. Gellerta patrona Węgier. Światła miasta drgają w oddali. Stoję obok braci Moniki. Jeden z nich mówi: „*te światelka wyglądają jak znicze na cmentarzu*”. Odpowiadam – „*kiedy jest dużo gwiazd nie wiadomo gdzie kończy się ziemia, a gdzie zaczyna się niebo*”.

Podczas postoju Iza z Krakowa rozmawia z br. Stefanem, który próbuje ją uspokoić. Iza szlocha jest roztrzęsiona. Podchodzę, aby zapytać co się stało, ale odsuwam się na bok. Nie chcę być niedyskretna. Czuję, że lepiej nie zadawać jej teraz żadnych pytań. Ociągamy się nieco wsiadając do autokaru. Żal nam odchodzić z tego pięknego wzgórza. Wsiadając do autokaru widzę, że Iza siedzi na moim, pierwszym miejscu przy oknie, ciągle płacze i nadal rozmawia z br. Stefanem. Iza uśmiecha się do mnie przez łzy. Zrozumiałam, że chciałaby jeszcze porozmawiać z br. Stefanem, więc poszłam na jej miejsce, na sam tył autobusu, na wprost przejścia. Na przedostatnim siedzeniu, obok szczupłego księdza siedzi pani Basia. Rozmawiamy o odpustach. „*Nie wiedziałam, że za odmówienie różańca można uzyskać odpust zupełny*” – powiedziała. Odpowiadam żartem, że w dzisiejszych czasach jesteśmy przyzwyczajeni do wygod. Kiedyś, żeby uzyskać odpust zupełny trzeba było iść do Ziemi Świętej, albo wziąć udział w wyprawie krzyżowej, a dziś wystarczy spełnić konieczne warunki i odmówić różaniec.

Nocą zazwyczaj czuwać wraz z kierowcami, nigdy nie śpię, przynajmniej do 3.00 – 4.00 w nocy. Trzeba zaparzyć im kawę, nieraz sprawdzić coś na mapie, jeśli zdarzy się jakiś niespodziewany objazd. Czasem trzeba po prostu być z kierowcą, żeby wiedział, że oprócz niego jest jeszcze ktoś, kto nie śpi. Tym razem drzemię spokojnie z tyłu autokaru, zadowolona, że mogę odpocząć. Zatrzymujemy się przy McDonaldzie, ale nie możemy skorzystać z toalety. Jedziemy dalej. Zatrzymujemy się na sta-

cji Agip. Kierowcy myją przednią szybę autokaru i zmieniają się. Po krótkim postoju wsiadamy z powrotem do autobusu. Ukołysana monotonną jazdą zasypiam. Budzi mnie wstrząs, huk, krzyk. To trwa ułamek sekundy. Przebudziłam się w momencie, gdy autobus przewracał się na dach, świadoma tego, co się dzieje. „**Boże mój, miłosierdzia**”. Ponieważ w momencie wypadku spałam, nie trzymałam się niczego, rzucona siłą bezwładności, potoczyłam się wzdłuż przejścia. Wstaję o własnych siłach zupełnie spokojna. Widzę siedzenia odwrócone do góry dnem. Spod siedzeń słychać jęki i wołania o pomoc. „*Boże, dziękuję Ci za to, że żyję. Ocaliłeś mnie, bo muszę wychować dzieci, które nie mają już ojca*”. – to była moja pierwsza myśl. Natychmiast zaczęłam odmawiać koronkę do Bożego Miłosierdzia za pozostałych pielgrzymów, za tych, którzy już zginęli, za konających i za tych, którzy pozostali przy życiu. Obok mnie leży kobieta. Jej dłoń uwięzła pomiędzy siedzeniem a oparciem. Prosi mnie o pomoc. Usiłuję odpchnąć siedzenie i uwolnić jej rękę, ale zupełnie nie mam siły. Moje ciało jest miękkie jakby z gumy. Ktoś mnie woła: „*Wanda, wychodź*”. Wychodzę z autobusu o własnych siłach, boso, przez tylne okno, którego szyba stłukła się w momencie wypadku. Dopiero teraz widzę rozmiary tragedii, ale jestem spokojna. Nie słyszę krzyków, wrasków, przekleństw, nic z tych rzeczy, które ogląda się w podobnych okolicznościach w amerykańskich filmach grozy. **Jest w tym jakieś niepojęte dostojenie, pełna godności powaga.** Ludzie, którzy ocaleli modlą się za pozostałych. Ci, którzy czekają na pomoc w autokarze, jęcząc z bólu, również głośno się modlą. Przechodząc obok autokaru zobaczyłam konającą kobietę. Jej nogi były przygniecione wrakiem autokaru powyżej kolan. Spojrzałam jej w oczy. Jęknęła: „*Boże, chyba nic się nie da już zrobić. Umieram. Ojciec nasz, któryś jest w niebie...*”

To, co widzę jest straszne, ale nie ma żadnej paniki, ani żadnej hysterii. Jakiś młody mężczyzna powtarza: „*Boże, czemu zabrałeś mi żonę?*”

Zobaczyłam przy autokarze naszego kierowcę pana Kazimierza. Nie oddycha. Leży na wznak. Twarz ma piękną, spokojną, rozpromienioną łagodnym uśmiechem, wygląda jak król. Ukłę-

klam wobec majestatu śmierci: „*Wieczny odpoczynek racz im dać Panie*”.

Na poboczu stoją trzej bracia Moniki. Odmawiają różaniec. Nie ma małej i rodziców. Jednemu z chłopców wyrwa się prośba: „*Mamusiu, ja ciebie błagam... wyjdź z tego autobusu! Ja już zawsze będę posłuszny, zawsze będę grzeczny, tylko ty wyjdź...*”. Chłopcy dalej odmawiają różaniec.

Wracam w stronę autokaru szukać ich rodziców i Moniki. Ratownicy nie pozwalają mi tam iść. Wymijam ich, Gestami rąk każą mi wracać na pobocze. Zatrzymuję się przy bracie Stefanie. Leży twarzą w dół, żyje: „*Wandziu, co z moimi nogami?*” – pyta. „*Są przyciśnięte autokarem*”. Drugi kierowca, pan Witold, ma złamaną rękę. Woła mnie po imieniu: „*Pani Wando, proszę mi pomóc*”. „*Nie potrafię. Nie mam siły, żeby cokolwiek zrobić*”.

**Najgorsza jest ta bezradność...** Ratownicy biorą mnie pod rękę i odprowadzają na pobocze. Rozumiem, że nakazują mi tam zostać. Mają rację. Przecież powinnam siedzieć bez ruchu... Na poboczu leży Andrzej, szwagier brata Stefana. Ktoś prosi mnie, żeby mocniej zacisnąć opaskę na jego nodze. To pani Małgorzata z Lublina. Ona już zacisnęła mu opaskę z jakiejś koszulki, najmocniej jak umiała, ale Andrzej traci dużo krwi. Widzę, że ma skórzany pasek u spodni. Nie wiem, skąd ta jasność umysłu. Pomimo wszystko, jestem zupełnie spokojna i świadoma co i jak należy zrobić. Rozpinam kłamrę, wyciągam pasek ze spodni i robię z niego solidną opaskę uciskową na udzie.

Po jakimś czasie zaczynam odczuwać silny ból, który nie pozwala mi oddychać. Nie pozwala mi nawet się modlić. Powtarzam tylko jedno: „*Bądź wola Twoja...*”, ofiarowując to cierpienie Bogu. Nie wiem jak długo czekamy. Najpierw zabierają najbardziej poszkodowanych. Przychodzi kolej i na nas. Ból wzmagą się coraz bardziej, ale nie tracę przytomności. „*Bądź wola Twoja*”. Jedziemy do szpitala. Przypomniały mi się słowa, które kiedyś powiedział Jakov. Zapytano go, na temat tajemnic, co może o nich powiedzieć. Po chwili zastanowienia Jakov odpowiedział: „**w każdej chwili trzeba być gotowym na śmierć**”. Teraz już wiem, co to znaczy. Spokojny, niedzielny dyżur stał się dla lekarzy i personelu szpitala czasem intensywnej pracy.

**Rano przychodzą pracownicy polskiej ambasady**, policjanci, tłumacze. Przedstawiam się jako pilot grupy. Pytają mnie ile osób było w autokarze. 49 plus 2 kierowców. Pytam, kto zawiadomił ambasadę. „*Pracownicy szpitala*”. Pytam ile osób zginęło? „*Dziewiętnaście*”... Łzy same płyną mi z oczu. Ilu jest rannych? „*32 osoby – czyli wszyscy pozostali*”. Czy wszyscy jesteśmy w tym szpitalu? „*Nie. Zostaliście państwo rozmieszczeni w 5 różnych szpitalach*”. Po chwili wahania pytam o Monikę i jej rodziców. „*Nie żyją. Chłopcy jeszcze o niczym nie wiedzą*”. Nie potrafię powstrzymać gwałtownego płaczu, czuję przeszywający ból w płucach i w całym ciele. Nie wiem co mi właściwie jest, na pewno coś zламаłam, ale mało mnie to w tej chwili obchodzi. Po jakimś czasie uspokajam się. Pytam jeszcze, kto powiadomi rodziny w Polsce, to należy do obowiązków pilota, wszystkie dokumenty zostały w autokarze. „*Proszę się nie martwić, wszystkim zajmie się ambasada. Czy macie państwo jakieś życzenia?*” Tak! Proszę, żeby do wszystkich osób z naszej grupy, we wszystkich szpitalach, codziennie przychodzili kapłani z Najświętszym Sakramentem i żeby udzielili sakramentu namaszczenia chorych wszystkim, którzy zechcą go przyjąć. Powtarzam z naciskiem, że to dla nas bardzo ważne. Tłumaczka patrzy mi w oczy, ściska mnie za rękę. „*Rozumiem, zabdamy o to*”. Czuję ogromną ulgę.

Ps.

**1. Ze szpitala wyszłam 16 lipca**, w dniu święta Matki Bożej Szkaplerznej. Kiedy wychodziłam z domu, a na dole czekała już na mnie taksówka, ostatnią rzecz, którą wzięłam ze sobą był szkaplerz karmelitański mojego synka, bo mój trochę się zniszczył.

Zamierzam za rok – jak Pan Bóg pozwoli – wrócić na miejsce wypadku, aby złożyć kwiaty pod krzyżem, który Węgrzy postawili na miejscu wypadku, na skrzyżowaniu dróg, na rondzie pomiędzy miejscowościami: Balatonkeresztúr (Krzyż Pański nad Balatonem) a Balatonszentgyörgy (św. Jerzy nad Balatonem).

**2. Wyjeżdżając na rekolekcje** zebrało mi na rozmowie z ks. Amorthem. Na miesiąc przed wyjazdem napisałam do niego list, prosząc o rozmowę. Napisałam również do ks. bpa Andrea Gem-

ma, który jest autorem listu duszpasterskiego dotyczącego walki duchowej, w którym wzywa wiernych do modlitwy i podjęcia walki duchowej ze złem, które bardzo panoszy się w naszych czasach. List ten ks. bp A. Gemma napisał 29 czerwca 1992 r. i po 10 latach został rozdany uczestnikom tegorocznych rekolekcji.

Nie dojechałam na rekolekcje i nie miałam okazji porozmawiać z ks. Amorthem, ale kiedy wyszłam ze szpitala, na dzień dobry w skrzynce pocztowej czekały na mnie dwa listy: od ks. Amortha i od ks. bpa A. Gemma.

Gdy kończę pisać tę relację dowiaduję się o śmierci p. Witolda – kierowcy, który po 23 dniach spędzonych bez przytomności w szpitalu na Węgrzech, czyścił na ziemi, w dniu poświęconym św. ojcu Pio, jako 20 ofiara tej tragedii, odszedł do Pana. *Świeć Boże nad jego duszą – Amen.*

*Wanda*

## **Bóg zabrał tych, którzy byli już gotowi**

**We środę 3 lipca**, dzięki firmie ubezpieczeniowej, grupa kilkudziesięciu osób z Polski odwiedziła poszkodowanych na Węgrzech. Drogę do Budapesztu przebyliśmy samolotem, a następnie zostaliśmy przewiezieni do szpitali, gdzie przebywały ofiary wypadku. My zostaliśmy w Budapeszcie, gdyż tam był hospitalizowany br. Stefan, którego zamierzaliśmy odwiedzić jako pierwszego.

**Na schodach kliniki przywitał nas o. Paweł**, który okazał się wspaniałym przewodnikiem w czasie naszego pobytu na Węgrzech oraz o. Grzegorz – franciszkanin z Warszawy. Pierwsza wizyta u br. Stefana, który leżał na oddziale intensywnej terapii w Klinice Semmelweis, przebiegła bardzo krótko. Kilka słów, spojrzeń oraz odmówiona Koronka do Miłosierdzia Bożego – to wszystko, na co mogliśmy sobie pozwolić, ze zrozumiałych powodów, na oddziale intensywnej terapii.

Następnie wyruszyliśmy w drogę do pozostałych szpitali, które oddalone były znacznie od Budapesztu. W ciągu dwóch dni odwiedziliśmy chorych w szpitalach w Szombathely, Kesztele, Nagykanizsa, Zalaegerszeg, Nagyated, Kaposvar, Marcali przemierzając po kilkaset kilometrów, kończąc dzień w hote-

lu w Budapeszcie o 2-4 w nocy. Przebywający w szpitalach bardzo cieszyli się na nasz widok. Władze Węgier opiekę nad poszkodowanymi uznały za sprawę priorytetową, m. in. żona Prezydenta Węgier odwiedziła chorych. Jeden z operatorów telefonii komórkowej każdemu udostępnił telefon z możliwością bezpłatnych rozmów z całym światem.

Na ile nam czas pozwalał, rozmawialiśmy ze wszystkimi, słuchaliśmy relacji z wypadku i wyrażaliśmy radość, że nasi krewni, przyjaciele, znajomi są wśród żywych. Wspominaliśmy tych, którzy zginęli, modliliśmy się o to, aby ofiara tak wielu osób przyniosła błogosławione owoce. W szpitalu w Marcali spotkaliśmy ks. Jana Cepa z Polski, który na jednej z sal chorych wypowiedział słowa: „**Bóg zabrał tych, którzy byli już gotowi**”.

Wszyscy, z którymi mieliśmy możliwość rozmawiać podkreślają, że opieka, jaką ich otoczono była fachowa, serdeczna – wręcz ponad standardowa. I to ze strony wszystkich: lekarzy, pielęgniarek, pracowników konsulatu, przedstawicieli węgierskiej Caritas, a także zwykłych ludzi, którzy przychodzili do szpitali niosąc pomoc materialną, pocieszenie, uścisk dłoni i dobre słowo.

Dokładnie na trzeci dzień od wypadku, o godz. 1.30 w nocy, mieliśmy możliwość być na rondzie, gdzie wydarzyło się nieszczęście. Z daleka był widoczny drewniany krzyż, zapalone lampki, kwiaty. Modlitwa, położenie kwiatów to wszystko, na co mogliśmy się zdobyć w miejscu gdzie kilkadziesiąt godzin wcześniej rozegrała się tragedia.

Kolejne dwa dni spędziliśmy w Budapeszcie, odwiedzając br. Stefana, który powracał szybko do zdrowia (jak zresztą wszyscy poszkodowani). Cały czas byliśmy w łączności z tymi, co zostali w kraju i oczekiwali prawdziwych wiadomości o stanie zdrowia i samopoczuciu poszkodowanych.

**Na szczególną uwagę zasługuje to**, iż wszyscy nasi rozmówcy, którzy ucierpieli w wypadku bardzo mężnie znosili cierpienie, ból rozstania z najbliższymi, **nikogo nie oskarżali, nie winili** za to, co się stało. Nawet najmłodszy uczestnik pielgrzymki, którzy przeżyli kilkugodzinny koszmar na miejscu wypadku oraz cierpienie fizyczne i duchowe, znosili dzielnie te doświadczenia.

*Katarzyna Z.,  
Mieczysław B., Tadeusz B.*



## Jechali do Nieba

Budzi mnie dzwonek komórki, którą ktoś próbuje mi podać. Umysławiam sobie, że jestem w autobusie, którym jedziemy na rekolekcje do Medziugorja i jak zwykle śpię na ziemi. Patrę na zegarek – 6.15. Co za wariat dzwoni o tej porze? – pomyślałam sobie i wcale się nie kwapię do jej odebrania. Po chwili słyszę sygnał wysłanego SMS-a. Patrząc jednym okiem odczytuję wiadomość: „**Brat Stefan miał wypadek**”. Otrzeźwiałam natychmiast, co się mogło stać? Przecież razem jechaliśmy na te rekolekcje, oni przez Węgry, my przez Austrię.

Dzwonię natychmiast na wywołany numer. Dowiaduję się o tragedii, która wydarzyła się w nocy. Nie mogę w to uwierzyć, zwłaszcza w ilość zabitych, a wszyscy pozostali, że są ranni. Może to jednak pomyłka, może jeszcze nie ma dokładnych danych, podświadomie liczę na zdementowanie tej wiadomości. W słuchawce słyszę, że niestety to prawda, że poranne dzienniki oficjalnie potwierdziły liczbę zabitych. Więcej nie mogłam się dowiedzieć, bo moja komórka „wysiadła”. Wpierw informacją dzielę się z kilkoma księżmi i kierowcą. Pomimo, że nadal nie dopuszczam do siebie myśli o takiej liczbie ofiar, zaczynam w ich intencji bolesną część różańca św. informując o zdarzeniu wszystkich pielgrzymów. **W naszym autokarze jedzie 19 kapłanów, tam zginęło 19 ludzi.**

Jako pierwsi, już na miejscu, poinformowaliśmy osoby odpowiedzialne za rekolekcje, o tym co się stało. **Szok i spontaniczna modlitwa** – to najważniejsze określenie na reakcje wszystkich, do których ta wiadomość dotarła. Modlili się wszyscy i wszędzie, poczynając od wieczornego nabożeństwa, przez modlitwę o uzdrowienie i wspomnienie ofiar we wszystkich mszach św. językowych każdego dnia. Gospodarze, którzy mieli gości poszkodowanych pielgrzymów zamówili msze św. w ich intencjach. 2 lipca wszyscy zgromadzeni kapłani na rekolekcjach pod przewodnictwem o. Branko, proboszcza, odprawili w intencji zmarłych i rannych, i ich rodzin wieczorną Eucharystię. O. Branko wystosował również do Stoczka list kondolencyjny, który był czytany na zakończenie mszy św. we wszystkich językach.

Dzięki udostępnieniu poszkodowanym komórek mieliśmy z nimi łączność na bieżąco. Wzruszający był pomysł osoby, która na zakończenie adoracji połączyła się z br. Stefanem, tak, że mógł przez telefon wysłuchać śpiewów i przyjąć błogosławieństwo.

Po powrocie do kraju, nie przypuszczałam, że i w tym roku przemierzę „**szlak miłosierdzia**”. Po zakończonym III spotkaniu – Wieczerniku „*Królowej Pokoju*” w Oborach, dokładnie jak rok temu razem z o. Pietro Zorza, wyruszyłam w podróż, tym razem nie do Wilna, ale odwiedzić rannych, którzy dopiero co zostali przewiezieni do kraju.

Rok temu w poniedziałek odwiedziliśmy sanktuarium Bożego Miłosierdzia w Łomży, a tym razem dotarłam do **miasta Miłosierdzia – do Białegostoku**. W szpitalu u Wandy spotkałam Ełę i Marka, którzy rok temu zorganizowali spotkanie w swojej parafii w Łomży. We wtorek w 2001r. dotarliśmy do Wilna, gdzie pierwsze kroki skierowaliśmy do kościoła św. Ducha, aby pokłonić się Panu Jezusowi Miłosiernemu w „*oryginalie*”. Tym razem w Białymstoku trafiłam do kaplicy i do domu, w którym przebywał i zmarł sł. Boży ks. Michał Sopoćko. W kaplicy w ołtarzu głównym jest kopia Jezusa Miłosiernego z Wilna.

Później udałam się do Stoczka. Gdyby mi ktoś wcześniej powiedział, że w rocznicę pobytu zawitam w te strony – nie uwierzyłabym, że to będzie możliwe, a jednak...

**W Stoczku duże zmiany.** Widać jak bardzo posunęły się do przodu prace związane z budową Domu Opieki. W kaplicy przywitała nas Matka Boża Fatimska, która w swych rękach zamiast zwykłego, plastikowego różańca trzyma „**najcenniejszą pamiątkę**” żony prezydenta Węgier. Od brata Stefana dowiadujemy się jakim trafem znalazł się w rękach Matki Bożej:

Podczas odwiedzin naszych rannych w szpitalach przez żonę prezydenta Węgier, kiedy rozmawiała ze mną i zapytała mnie: „*czy mnie coś boli, czy ja cierpię?*” Odpowiedziałem: „*co to za cierpienie! Cierpi to dopiero moja mama, która tyle lat już leży obłożnie chora i tato musi się nią opiekować. Nigdy nie widziałem żadnego grymasu na jej twarzy, bo ona wie dla kogo cierpi*”. Właśnie wtedy wyjęła ze łzami w oczach małe, białe pudełeczko i po-

wiedziała: „*przekazuję bratu najcenniejszą moją pamiątkę, którą dostałam niedawno od Ojca Świętego – różaniec. Brata ręce będą godniejsze*”. Tak się trochę nieswojo poczułem i pomyślałem: „*ja jestem Stefan, biskup węgierski – Stefan – czy to znaczy, że mam się modlić za Węgry, żeby taką wiarę mieli jak Polacy?*” I właśnie to jest najważniejsze, że obiecałem jej, że będę się modlił za Węgry. Po przyjeździe do domu, wchodzę do kaplicy i widzę, że Matka Boża nie ma różańca, ktoś go zdjął, czy gdzieś zniknął. Wyjąłem ten różaniec i założyłem Jej na rękę. Po prostu też nie czułem się godny, żeby go nosić.

Niezbadane są wyroki Opatrzności Bożej i nie nam dane jest sądzić i dociekać dlaczego tak się stało i jakie to ma znaczenie? Pielgrzymi ze Stoczka jechali do „**ziemskiego Nieba**” do Medziugorja, do Maryi, która nadal codziennie przychodzi na ziemię o 18.40, nie wiedząc, że niektórzy z nich jadą do „**prawdziwego Nieba**”.

Ewa

## Oto jest dzień, który dał nam Pan

W niedzielę w uroczystość Najświętszego Serca Pana Jezusa przypadło oficjalne otwarcie drugiego domu Wspólnoty Cenacolo w Polsce. Dom położony jest na południu Polski w archidiecezji katowickiej. Uroczystego otwarcia i poświęcenia Domu dokonał ks. arcybiskup Damian Zimoń. Wybrany dzień był dniem szczególnym – przypadał bowiem odpust parafialny. Kościół odświętnie przybrany w głównym ołtarzu zdobił napis: „**potrzebuję bardziej miłosierdzia niż ofiary**”. Jakże to aktualne wydaje się dla tego Dzieła, które ma się rozpocząć w tej parafii. Uroczystej sumie, która rozpoczęła się procesją, w koncelebrazie zgromadzonych i zaproszonych kapłanów przewodniczył ksiądz biskup. Po powitaniu, śpiewach wykonanych na przemian przez chłopców ze Wspólnoty i orkiestrę, następuje rozpoczęcie Eucharystii. Liturgia słowa przeniesiona z uroczystości Najśw. Serca, jest jakby wybrana i dopasowana przez Opatrzność do sytuacji. A przecież nie może być inaczej, gdyż **Słowo Boże jest Słowem życia**. Z czytania pierwszego słyszymy słowa: „*Ty jesteś narodem poświęconym two-*

jemu Panu Bogu. Ciebie wybrał twój Pan Bóg... byś był Jego szczególną własnością. Pan wybrał was i znalazł upodobanie w was..... dlatego, że was umiłował.....”(Pwt 7, 6-11). Psalm: „Błogosław, duszo moja, Pana i nie zapominaj o wszystkich Jego dobrodziejstwach. On odpuszcza wszystkie twoje winy.....” (Ps 103, 1-4,6-8,10) Z drugiego czytania: „Miłujmy się wzajemnie,... nie my umiłowaliśmy Boga, ale On sam nas umiłował.... i my winniśmy miłować się nawzajem.....” (1J 4,7-16) i Ewangelii: „Przyjdźcie do Mnie wszyscy, którzy obciążeni i utrudzeni jesteście.....” (Mt 11, 25-30).

Na zakończenie Mszy św. po słowach podziękowania i zaproszeniu wszystkich obecnych do przejścia na poświęcenie Domu, odbywa się procesja Eucharystyczna wokół kościoła, która kończy uroczystości w świątyni. Następuje wspólne, prawie procesyjne przejście do Domu, gdzie następuje powtórne poświęcenie obiektów. Po raz pierwszy były święcone, gdy Dom obejmowały Siostry. Wśród zgromadzonych nie zabrakło prasy i lokalnej telewizji, która o tym wydarzeniu przekazała wiadomości w najbliższym serwisie. Wszyscy zaproszeni zostali podjęci obiadem i to nie było jakim; zaczęło się od przystawki, przez dwa dania, a skończyło na deserach, ciastach, kawie i lodach.



Po południowym różańcu św. s. Elvira wystąpiła ze słowem dla rodziców. Na zakończenie, już na terenie Domu, księża odprawili dziękczynną Mszę św. Homilię wygłosił ks. Zbyszek z Radomia, który jest we Wspólnocie w Saluzo. Tym razem liturgia słowa była z dnia i znowu niespodzianka: pierwsze czytanie – „miłości pragnę, nie krwawej ofiary” (Oz 6, 3-6), psalm – „wezwij Mnie w dniu utrapienia” (Ps 50, 1,8,12-15), a Ewangelia o powołaniu Mateusza (Mt 9,9-13) dopełniła wszystkiego. W taki oto sposób dobiegł

końca „dzień, który dał nam Pan, abyśmy się w nim radowali”. Relacje z przemówień prezentujemy poniżej i w następnym numerze.

Ewa

### Znak miłości Boga

Słowo powitania ks. proboszcz Jan Grzegorzek

**Przewielebny Księżu Arcybiskupie!** Jako proboszcz parafii w Krzyżowicach pragnę Jego Ekscelencję powitać w tej zabytkowej świątyni. Stoimy bowiem na miejscu, gdzie od 700 lat sprawowana jest Eucharystia. To miejsce obfituje w dziejowe wydarzenia, nacechowane cudami. W 1663 r. powstał tu drugi w historii parafii drewniany kościół, do którego sprowadzono w 1670r. stary obraz Matki Bożej, aby zjednoczyć zagubionych podczas reformacji mieszkańców Krzyżowic. Udało się, do 1684 r. nawróciło się 600 katolików.... Dziś do naszego starego klasztoru w Boryni wchodzi nowa Wspólnota kościelna – ludzie nawracających się – Cenocolo. Taki wspomniały jest Bóg w swej Opatrzności. W związku z tym pragnę przywitać założycielkę wspólnoty Cenocolo siostrę Elwirę z Włoch, Matkę Generalną Sióstr Służebniczek z Wrocławia, Matkę Prowincjalną Sióstr Służebniczek z Katowic, które przekazują klasztor w Boryni Fundacji Bpa Czesława Domina. Witam serdecznie prezesa fundacji – ks. Wacława Grądałskiego, dziekana dekanatu pawłowickiego ks. Stefana Splota, oraz wszystkich zgromadzonych tu kapłanów i gości. **To wielki znak miłości Boga do ludzi i ludzi między sobą**, kiedy wśród nas staje ksiądz Arcybiskup, to wielki znak Miłosierdzia Bożego w naszej parafii. Pobłogosław nam Księżu na drogach naszego życia, bo kroczysz przed nami jako następca apostołów, pochylając się nad bezrobotnymi, bezdomnymi, zagubionymi i potrzebującymi pomocy. Poucz nas księżu Arcybiskupie, **jakim darem dla Kościoła są Ci, którzy się nawracają, pokutują i wynagradzają za grzechy**. Pragniemy w dziele, które rozpoczynasz w naszej parafii, dla całej archidiecezji wspierać Cię naszymi modlitwami i pracą. Obiecujemy gorliwie to czynić, szczególnie co środę, w nieustannej nowennie do Matki Bożej Krzyżowickiej.

### Znak akceptacji Kościoła

Słowo powitania ks. Wacław Grądałski

**Wszechmogący Boże dziękujemy Ci za Twoją niepojętą miłość**, która dla nas czyni tak wielkie cuda. Ekscelencjo, najdosłojniejszy księżu Arcybiskupie w imieniu Wspólnoty Cenocolo, która wraz z swoją założycielką siostrą Elwirą, gromadzi się tutaj dzisiaj i prosi Cię o błogosławieństwo swojego nowego domu. Pragnę wyrazić radość, że jesteś z nami. **Tvoja obecność Ojciec** jest dla nas bardzo ważna, bo **jest znakiem akceptacji Kościoła dla dzieła**, które tworzymy, które podejmujemy, jest również znakiem spotkania z Bożą Miłością, która przez to biskupie błogosławieństwo na nas sływa. Pragnę również ucieszyć się obecnością Sióstr Służebniczek, które współpracują z nami nadal w tym domu w Boryni na czelę z Matką Generalną i Matką Prowincjalną. Drogie Siostry – w imieniu chłopców siostry Elwiry chcę wam powiedzieć po prostu dziękuję. Za to co już dałyście, za wszelkie dary, za modlitwę i za to, że macie wciąż otwarte serce dla nas. Kochani parafianie Krzyżowic chcę wam podziękować w tym dniu za to, że możemy tu być, że ten dom, który jest pomiędzy waszymi domami, jest otwarty dla nas, że przyjmujecie nas, że przyglądając się nam, coraz bardziej się do nas przekonujecie. Miłość, którą okazujecie przez drobne gesty pomocy, Pan Bóg przyjmuje i na pewno wynagrodzi. Pragnę też ze swej strony i ze strony Wspólnoty powitać wszystkich kapłanów i zaproszonych gości, rodziców, ale też przyjaciół Wspólnoty, a jako przewodniczący zarządu Fundacji w szczególny sposób witam najbliższą rodzinę ks. bpa Domina, która jest z nami. Są zawsze wtedy, gdy podejmujemy nowe dzieła, za tę obecność dzisiaj wam serdecznie dziękuję. Niech Boże Serce będzie dziś uczczone nie tylko przez słowa i hymny, ale przez drogocenny czyn miłości, który rozpoczynamy. Bóg zapłać.

### Trzeba umieć wybierać

Homilia ks. arcybpa Zimonia

**Niedziela dzień pański – uroczystość Najświętszego Serca Pana Jezusa**. Drugi odpust – tutaj w tej wspólnotcie parafialnej. I tyle dobrych rzeczy, tyle dobrych nowych wydarzeń. Polećmy to wszystko Bogu Ojcu Wszechmo-

gącemu w tej Eucharystii, która jest przede wszystkim dziękczynieniem.

Nabożni słuchacze Bożego Słowa. W dzisiejszym numerze Gościa Niedzielnego można przeczytać sprawozdanie o pobycie Ojca Świętego w Bułgarii. Czytam tam, że w 1989r. w Sofii na głównym placu złożono pomnik dotychczasowego bohatera bułgarskiego Dymitra. Po pomniku nie zostały żadne ślady. **Zostało puste miejsce.** Osoba, który opisuje spotkania Papieża w Bułgarii z ludźmi tak uciemżonymi w ostatnim czasie, dodaje, że to miejsce zostało puste. Jest ono obrazem pustki, która ma miejsce po odejściu systemu totalitarnego, komunistycznego. Ludność Bułgarii przeżywała w ostatnich latach bardzo trudne chwile.... Moi drodzy! O pewnej pustce duchowej można mówić w całej Europie Środkowoschodniej i w ogóle na terenach dawnych Związku Radzieckiego. Duchowa pustka. Przelano wiele krwi, aby te systemy mogły odejść – i tamten wcześniejszy hitlerowski i ten stalinowski – tyle ludzi zmarło. Ale to jeszcze nie znaczy, że człowiek już w tej wolności odzyskanej może spocząć na laurach, albowiem **trzeba tę pustkę zagospodarować.** Tę wolność trzeba przemyśleć i wypełnić. Człowiek wolny nie może być podobny do ptaka, który tylko chodzi po ziemi, a nie szybuje wysoko nad konarami drzew. Bo człowiek jest powołany do rzeczy wielkich. Słyszemy dzisiaj słowa Pana Jezusa, który nam ukazuje swoje Serce. Z tego Serca na krzyżu wypłynęła Krew i Woda. Symbole, znaki sakramentu chrztu i Eucharystii. Na krzyżu narodził się przedziwny sakrament Kościoła. Chrystus tutaj objawił siebie i Boga, który jest Miłością, i mówi: „*jestem cichy i pokorny sercem. Przyjdźcie do mnie wszyscy, którzy obciążeni i utrudzeni jesteście, ja was pokrzepię*”.

Utrudzony jest człowiek po tych systemach, obciążony różnymi winami, nadużyta wolnością. Każdy z nas na drodze do domu Ojca przez tę doczesność jest utrudzony na wiele sposobów, obciążony winami, grzechami, słabościami. **Młodzież współczesna potrzebuje pomocy, by nie ulegać zniewoleniu.** Jeszcze większemu niereż niż ideologiczne nakazy. Chrystus jest tym, który wzywa nas do siebie: „*Przyjdźcie do mnie wszyscy*” – zaprasza – *weźmijcie moje jarzmo na siebie*

*i uccie się ode mnie. Jarzmo moje jest słodkie, a moje brzemie jest lekkie*”. Co znaczą te słowa? To znaczy, że **wyzwolenie Chrystusowe nie polega** na jakimś zewnętrznym oderwaniu człowieka od nieszczęść, od chorób, od śmierci. Człowiek musi przewyciężyć sam swoje słabości z łaską Bożą. Doczesność jest jarzmem, jest brzemieniem. **Nie ma radości bez poświęcenia, nie ma zmartwychwstania bez krzyża.** Nie ma Wielkanocy bez Wielkiego Piątku. I właśnie dzisiaj, kiedy obchodzimy w uroczysty sposób w waszej parafii tę tajemnicę Najświętszego Serca Pana Jezusa, dokonują się te rzeczy ciekawe i wielkie, jak sądzę. Siostry Służebniczki pracowały tu wiele lat, starsi zapewne pamiętają, ile dobra tutaj dokonano. I chcę bardzo Siostrą podziękować za tę pracę w tutejszej parafii oraz w całej Archidiecezji. Czasy się zmieniają. Siostry, jako właścicielki tego domu, szczęśliwie przeznaczają ten dom innej Wspólnocie – Cenocolo. I za to też Siostrą Służebniczką dziękuję. Pamiętam tę pierwszą rozmowę z matką Mariolą i z ks. Waclawem. I bardzo wam dziękuję, że po tych pierwszych niepewnościach tutaj, chyba już przekonaliście się jak **to jest ubogacenie** dla waszej parafii. **Tu Chrystus ma pomagać naszej młodzieży, czasem zagubionej.** To trudne sprawy. Ale właśnie Chrystus chce wszystkim powiedzieć, by przychodzili do Niego.

**Cieszę się z obecności siostry Elwiry** założycielki tej Wspólnoty. To prawie już 40 domów. Bo przecież tej młodzieży trzeba na dzisiejszy sposób pomagać. To jest siła Kościoła, że Pan Bóg powołuje nowe charyzmaty, by odpowiedzieć na potrzeby dzisiejsze, by zagospodarowywać tę pustkę duchową, po czasach trudnych, ale w ogóle, żeby pokazywać jak wolność – ten największy dar Pana Boga – realizować. Można wolności nadużywać, można w grzechach się topić, ale przychodzi Chrystus i mówi: „*przyjdźcie do mnie wszyscy*”, Chrystus miłosierny, bogaty w Miłosierdzie....

**Cieszę się także z tego, że był tutaj już bp Ignacy Jeż.** Niezwykły człowiek – przed 90-tką – a serce ma młodego człowieka. I modlił się z wami. I błogosławił. Ja też chcę błogosławić tej Wspólnocie. Kapłani odpowiedzialni niech was prowadzą. Trzeba

rzeczywiście pilnować charyzmatu, trzeba starać się, by zdrowe zasady wychowania miały zawsze miejsce w tej Wspólnocie.

Entuzjazm pierwszych dni zapewne minie, przyjdzie szara codzienność i wtedy trzeba tym więcej miłości dla siebie wzajemnie, wydobytej z miłości Chrystusa. Bo Chrystus czeka na odpowiedź miłości każdego i każdej z nas. To Serce przebite to jest ten wyraz największej Chrystusowej miłości. Ono czeka na odpowiedź miłości z naszej strony. Ale Chrystus nie tylko uniżył się aż po krzyż, ale pozostał z nami w Eucharystii. To jest to największe uniesienie Pana Jezusa, tu Chrystus jest najbardziej cichy i pokorny. Dlatego ta Eucharystia, dlatego przemiana chleba i wina w Ciało i Krew Chrystusa, dlatego przygotowywanie się do Eucharystii polega przede wszystkim na adoracji Najświętszego Sakramentu. **Drodrody parafianie i diecezjanie starajmy się modlić przed Najświętszym Sakramentem.** My tak czasem dzisiaj zamieniamy adoracje Najświętszego Sakramentu na adorację najświętszego telewizora. I ślęczymy i tracimy czas, i czujemy pustkę wewnętrzną, a czasem i grzech się pojawia. Tyle dobra przekazują media, ale i tyle zła. **Trzeba umieć wybierać.** Trzeba stanąć za Chrystusem, trzeba adorować Go, trzeba Go kontemplować. Z powrotem do Chrystusa mówi Ojciec Święty, którego mamy coraz bardziej poznawać, coraz więcej miłować i coraz pełniej naśladować. Jezus cichy i pokorny sercem czeka na nas. Nie możemy stać z boku. Amen.

### Konkretny gest

*Słowo s. Elwiry po Mszy św.*

**Chciałam podziękować za dwie rzeczy.** Pierwsze podziękowanie to dla księdza Arcybiskupa za to, że pomimo wielu obowiązków przybył tu do nas. Wszystkich nas tutaj zebrała jego obecność, która również spowodowała to nasze święto. Mógł przecież przysłać nam ładne podziękowanie, ładny list, powiedzieć, że wszystkich błogosławi, ale nie – on przyjechał. **To jest konkretny gest miłości,** bo miłość zawsze jest wymagająca. Trzeba zawsze zrobić jakiś wysiłek, konkretny gest. Dziękuję jeszcze raz.

**Drugie podziękowanie,** chcę skierować na ręce naszym matkom, naszym

siostram, jak przypominał ksiądz biskup, które pracowały, które cierpiały, które budowały miłość. Ich życie tak jakby się skonsumowało. Moje podziękowanie będzie konkretne wtedy gdy zobaczycie, co nam przekazałyście. Ci młodzi ludzie, którzy nie potrafili rozmawiać, nie potrafili uśmiechać się, nie mieli radości w sercu – mieli wielkie problemy w rodzinach – dzisiaj śpiewają, grają i uśmiechają się. Pomagają sobie w tej Wspólnocie bardzo wymagającej. Nie tylko przestali brać narkotyki, przestali też palić, pić alkohol. W naszych Wspólnotach nie ma alkoholu, nie ma żadnych medykamentów. **Jako regułę mają do odmówienia trzy części różańca dziennie.** Jak wstają rano nie piją kawy, ale idą do kaplicy, aby modlić się. Siostry będą na pewno zadowolone, jak zobaczą młodzież, która wybrała używając źle swej wolności śmierć, a poprzez wiarę wrócili do życia, zostali na nowo wskrzeszeni – zmartwychwstali.

**Muszę jeszcze podziękować tym** – bo wiem, że ktoś zbierał podpisy, bo się bał tych młodych ludzi, którzy przyjechali tu do waszego miasteczka – którzy podpisali listę.

W historii Kościoła już był taki ktoś wcześniej, kto zbierał podpisy, żeby więzić chrześcijan. Nazywał się Szawel, ale ten Szawel stał się świętym Pawłem. Dlatego dziękuję, tym wszystkim, którzy podpisali. Nie chcieliście nas. Macie rację. Ale kiedy Kościół się pokazuje w osobie Arcybiskupa, nawet gdybyście wszyscy byli przeciwko nam, my po prostu się nie ruszymy. **Bo jak Kościół się pokazuje, to znaczy, że Jezus nas przyjmuje.** Chcę wam podziękować, bo z pewnością osoby, które podpisały są osobami szczęśliwymi. Na pewno nie mają żadnego alkoholika w domu, nie mają dzieci ani wnuków, ani braci, ani siostr, które biorą narkotyki. Jeżeli podpisaliście to znaczy, że nie macie żadnego narkomana w domu. Módlcie się bardzo, bo jak dowiecie się, że jednak macie taki problem, to podziękujecie Matce Bożej, że jest Wspólnota, która go przyjmuje bezinteresownie. Tylko Miłość Boża, która poprzez was rodziców przychodzi, uzdrawia tych narkomanów. Myśmy tego doświadczyli, doświadczyliśmy Miłości Bożej i teraz ją oddajemy. Ta Miłość uzdrawia. Chcę wszystkich przywitać i zaprosić. Dziękuję

### III Ogólnopolski Wiecznik „Królowej Pokoju” – Obory 2002

13 lipca 2002r. odbyło się III doroczne ogólnopolskie spotkanie pielgrzymów medziugorskich pod hasłem związanym z orędziem fatimskim: **„Odpowiedzieć na wezwanie Matki”.**

**„Drogie dzieci! Wzywam was, aby przy waszej pomocy zrealizować to, co rozpoczęłam w Fatimie”- 25.08.91 r.**

Podczas całego spotkania obok ołtarza ustawiona była **figura Matki Bożej Fatimskiej** przywieziona z 21. rocznicy objawień z Medziugorja, która była pobłogosławiona przez Matkę Bożą podczas objawienia u Marii Pavlović. Mszę św. przy nowym ołtarzu polowym koncelebrowało 14 kapłanów. Spowiedzi św. w kościele, wokół kościoła i w ogrodzie klasztornym słuchało 13 spowiedników. W spotkaniu przy 40 stopniowym upale, wzięło udział ok. 3,5 tys wiernych, w tym 1,5 tys. przyjęło szkaplerz karmelitański.

Spotkanie rozpoczęło się o godz. 10.00 powitaniem Matki Bożej i pielgrzymów. Następnie były konferencje, różaniec św. i msza św. Po Agapie była następna konferencja, adoracja Najśw. Sakramentu i błogosławieństwo, przyjęcie do szkaplerza, procesja z figurą Matki Bożej Fatimskiej, podczas której śpiewano litanię loretańską. Procesja zakończyła się w godzinie objawienia, po czym nastąpiło zakończenie spotkania.

Fragmenty konferencji i homilii przedstawimy w przyszłym numerze.



## Od Redakcji

**25 sierpnia w Jerozolimie, przy Grobie Pańskim,** o. Kazimierz Frankiewicz sprawował będzie ofiarę Mszy św. w intencjach Matki Bożej włączając w nią naszych Czytelników, Ofiarodawców, Współpracowników i „Dzieło” Echa.

**W związku z licznymi pytaniami kierowanymi do Redakcji uprzejmie informujemy Czytelników:**

- **Powstał specjalny Fundusz** dla poszkodowanych pielgrzymów, którzy ulegli wypadkowi na Węgrzech. Osoby pragnące darem serca wesprzeć tę inicjatywę swoje ofiary mogą kierować na konto: **Fundacja Pomocy Społecznej im. Św. Antoniego, ul. Zakroczymska 1, 00-225 Warszawa, Bank PEKAO S. A. VI o/W-wa, Nr: 12401082-43006696-2700-401112-001**

- **Wszelkie uwagi na temat organizacji pobytu polskich grup w Medziugorju** prosimy kierować bezpośrednio do ks. proboszcza i Centrum Informacji w Medziugorju, oryginał i tłumaczenie (język chorwacki, niemiecki) a nie do Redakcji.

#### Pielgrzymki do Medziugorja:

23-31.08.02 – zgłoszenia tel. 012/658-13-88  
26.08-03.09.02 – zgłoszenia tel. 012/281-82-70  
12-20.09.02 – zgłoszenia tel. 033/877-38-24  
23.09.-04.10.02 – zgłoszenia  
tel. 055/641-60-43, 0606-909 993

#### UWAGA! ZMIANA BANKU

**W związku ze zmianą Banku, ofiary za „Echo” prosimy kierować na poniższy adres: Królowa Pokoju – „Echo” ul. Kwartowa 24/3, 31-419 Kraków; Bank Poczty S.A. 13201856-117290-27003-23100-10-0**

**Prosimy o dokonywanie wpłat na nowe konto. Jednocześnie przez najbliższy okres będzie czynne stare konto, dla osób posiadających nasze (firmowe) druki wpłat.**

Aby zaprenumerować „Echo” należy napisać lub zadzwonić do Redakcji:

#### „Echo Maryi Królowej Pokoju”

31-420 Kraków 73; skr. poczt. 17  
tel./fax (48) 12-4130350; 4126902  
e-mail: echo@ceti.pl  
www.krolowa-pokoju.com.pl

Tłumaczenie: W. Kapica,  
Z. Oczkowska, M. Balewiczowa  
Redaktor: Alberto Lanzani,  
Villanova Maiardina, Italia  
**„Echo Maryi Królowej Pokoju”  
istnieje z ofiar**